



ękopis królodworski

Armoryka



ękopis króloworski



**ękopis
króldworski**

przełożył Lucjan Siemieński
wstępem opatrzył Andrzej Sarwa

**Armoryka
Sandomierz 2015**

BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ, Nr 21

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Redaktor tomu: Andrzej Sarwa

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Juliusz Susak

Na okładce i stronie tytułowej użyto inicjału Fraticelli.ttf, którego autorem i właścicielem jest Dave Nalle, The Scriptorium, www.fontcraft.com

Ilustracja na okładce: Mikołáš Aleš (1852–1913) i Vojtěch Bartoněk (1859–1908), fragment obrazu *Pobití Sasíků pod Hrubou Skálou* (1895), http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Pobití_Sasíků_pod_Hrubou_Skálou.jpg

Tekst książki według edycji:

Krółodworski rękopis
Zbiór staroczeskich bohatyrskich i lirycznych śpiewów
nalezionych i wydanych przez Wacława Hankę
Bibliotekarza król. narod. Czes. muzeum
a z czeskiego na polskie
przez Lucyana Siemieńskiego przełożonych
Kraków.
W Tłoczni D. E. Friedleina
1836
Zachowano oryginalną pisownię

Copyright © 2010, 2015 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

tel +48 15 833 21 41

e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-078-8

WSTĘP

Wydawnictwo „Armoryka”, uznając jego niebagatelne znaczenie w budzeniu czeskiej świadomości narodowej i słowiańskiej tożsamości, a przez to odciśnięcie śladu na tradycji europejskiej (podobnie jak ruskie *Słowo o wyprawie Igora*) zdecydowało się na wznowienie *Rękopisu królowodzorskiego*¹ w jedynym - jak dotychczas - polskim przekładzie autorstwa Lucjana Siemieńskiego.

Rękopis ów ujrzał światło dzienne blisko dwieście lat temu, od samego początku wzbudzając z jednej strony ataki, a z drugiej zachwyty. Odkrył go (wedle jego własnych słów) dnia 16 września 1817 roku Václav Hanka (1791-1861), czeski pisarz, językoznawca i wykładowca uniwersytecki. Twierdził on, iż na ten cenny zabytek przypadkowo natrafił w wieży kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w czeskim mieście Dvůr Královém nad Łabą². Miasto owo legitymuje się bardzo starą metryką, a w średniowieczu miało duże znaczenie, dlatego odnalezienie właśnie tam, tak cennego zabytku średniowiecznego piśmiennictwa czeskiego, było wysoce prawdopodobne.

Zabytek składa się 12 całych, zapisanych obustronnie kart pergaminowych i 4 kart pociętych na części. Wszystkie karty mają wymiar 12×7 lub 8 cm i od 31 do 33 linijek tekstu. Paski zaś mają po 2 cm szerokości. Barwa pergaminu jest żółtoszara, powierzchnia niektórych kart miejscami jest brudna, tekst zapisano pismem o kroju minuskuły, atramentem o żółtobrązowym kolorze, co wskazuje zarówno na to, iż w jego składzie znajdują się związki żelaza, jak i na to, że jego starzenie się jest bardzo

1 Po czesku: *Rukopis královédvorský* - przyp. red.

2 Dvůr Králové nad Labem – pol. Dwór Królowej nad Łabą - w kraju hradeckim, w powiecie trutnowskim - przyp. red.

zaawansowane. Obecnie manuskrypt przechowywany jest w dziale rękopisów i ksiąg rzadkich biblioteki Muzeum Narodowego w Pradze.

Rękopis zawiera w sumie 14 utworów rzekomo pochodzących z XIII wieku, z czego 6 to pieśni epickie (*Ludissa i Lubor, Czestmir, Zabój, Oldrzych, Benesz Harmanów, Jarosław*), dwie pieśni liryczno-epickie (*Jeleń* oraz *Zbychoń*) wreszcie 6 pieśni lirycznych (*Wianek, Jagody, Róża, Zazulka, Opuszczona, Skowronek*).

Odkrycie owego zabytku, a wkrótce po nim następnego, *Rękopisu zielonogórskiego*³, przyczyniło się – o czym już wspominałem wyżej – do budzenia nie tylko czeskiej, ale i słowiańskiej tożsamości narodowej i kulturowej. Z tego też względu bez wątpienia zasługuje na uwagę i ponowne wydanie go po polsku po blisko 175 latach.⁴

Pełny tekst lub fragmenty *Rękopisu krółodworskiego* były tłumaczone na inne języki europejskie, a sam zabytek wzbudził ogromne zainteresowanie i życzliwe przyjęcie tak wybitnych postaci jak: Goethe, bracia Grimm, François-René de Chateaubriand, Cesare in Cantù czy Lucjan Siemieński.

Rękopis krółodworski od początku wzbudzał liczne kontrowersje i chociaż miał licznych obrońców jego autentyczności, ostatecznie został uznany za mistyfikację autorstwa Václava Hanki i Josefa Lindy (1798-1834), chociaż należy także zaznaczyć, że do dziś nie wszyscy zgadzają się z takim orzeczeniem, uważając manuskrypt za prawdziwy.

Andrzej Sarwa

-
- 3 *Rękopis zielonogórski* (czes. *Rukopis zelenohorský*) – zabytek mający jakoby dotyczyć najstarszych dziejów Czech, pochodzący rzekomo z IX wieku, który został odnaleziony w roku 1818 na zamku Zelená Hora koło Nepomuka. Wydany drukiem drukiem w 1822 roku. Jest uznany za mistyfikację Václava Hanki i czeskiego poety i pisarza Josefa Lindy - przyp. red.
 - 4 Polski przekład rękopisu autorstwa Lucjana Siemieńskiego ukazał się w 1836 roku - przyp. red.

PRZEDSŁOWIE⁵

Wacław Hanka bibliotekarz król: narodowe: czeskiego muzeum, nie-spracowany w badaniu języka czeskiego, w odgrzebywaniu pamiątek i zabytków wielkich swoich naddziadów, szczęśliwym trafem, jakby od losu w nagrodę, odkrył najwyborniejsze przodków utwory, które cudem, wśród niszczącej wieków powodzi, do naszych czasów przybiły.

W d. 16 września 1817 roku. nawiedzając przyjaciela w mieście Królówymdworze – które niegdy mściwej ręki Zyski doznało – zasłyszał. że w niskiem środkowem wieży kościelnej sklepieniu, pod chórem, znajduje się pęk strzał, jeszcze od nieszczęsnej epoki zniszczenia dochowany. Życzył on sobie ten dawny oglądać zabytek; a gdy w strzałach przewraca i przetrząsa, napada na kilka kart pergaminu. Zrazu miał je za modlitwy łacińskim charakterem spisane, lecz wyszedłszy na widnię, jakaż go radość przejęła, gdy ujrzął czeski rękopis, a jak rosło uniesienie, gdy im go dalej wertował, ten skarb bogatszy się stawał. Władzom miejskim i świątelnym odczytał zaraz pierwszy ułamek; słuchacze dzielili jego zachwycenie, i jednogłośnie przyznano mu własność znalezionej rękopisu, który on złożył następnie w muzeum, przeznaczonem na skład pamiątek twórczej działalności czeskiej z ubiegłych i obecnych wieków.

Przeszłość w wielkie sprawy okwita, nie mogła unieść w raz z sobą, tylu potężnych duchów, twórców swoich, nie zrodziwszy natchnień w następach do bohatyrskich czynów lub do wzniosłych pochwał w pieśni

5 Przedślowia i przypisy przekładałem po większej części z przedwstępnych rozpraw A. W. Swobody, z jego ostatniego wydania *Krółodworskiego Rękopisu* w Pradze 1829. Szykowałem wiadomości, opuszczałem niektóre mniej ważne, czyniłem dodatki własne, podług tego, jak sądziłem najdogodniej czytelnikom polskim – *poczynając od tego, wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.*

i słowie. Lecz pieśń i słowa przebrzmiały – te wieszczce wyroczenie – jak u kumejskiej Sybilli; słuszna więc była obawa narodu, lękającego się przeszłość swoją utracić, w gwałtownym czasów zamęcie.

Gdy w ostatnich leciech szlachetne ocknęły się usiłowania o pielęgnowanie pamiątek narodowych, gdy światłe głowy w ojczystym języku do narodu czeskiego przemawiać zaczęły, natenczas głośno dały się słyszeć utyskiwania nad niedostatkiem starych, gminnych poezyj.

Mdle dźwięki z wieku otrętwienia po którym letarg nastąpił, ślęcząca umiętność choćby i uwieńczonych poetów, nie mogły już obudzić owej świeżej, żywiącej myśli, która niezbędnym jest warunkiem, aby się coś lepszego w duszelnym życiu narodu wywikłało.

Szczątki silnych dźwięków, dostrzegane w sagach najdawniejszego z kronikarzy czeskich katedralnego dziekana Kozmy, – „które z ust starych ludzi” przed rokiem 1125 zebrał, oraz i w innych dziełach, które o losach i sprawach ludu czeskiego podają; szczęśliwy znalazzek Hanki zaspokoił tęsknotę, i w tem dowód, jak wiele mogła usilność czeska. Stąd owo uniesienie, z jakim powitano to rzadkie zjawisko, tę świetną gwiazdę przeszłości, – uniesienie tem słuszniejsze, że bez względu na miejsce i czas, z którego te pieśni pochodzą, wartość poetycka silnie przemawia za niemi.

Kiedy Niemiec z uczuciem radości spogląda na *Heldenbuch*, na *Nibelungenlied*, na swoje miłośne piosneczki (*Minnelieder*); kiedy Ers chełpi się z Ossyana, Hiszpan z starodawnych romansów o wielkim *Ruyz Diaz et Cid Campeador*, Polak⁶ i Rusin ze swego Igora, ostatni jeszcze ze starożytnych pień o Włodzimierzu (*Drewnyja Stichotworenija*); kiedy Serb w dawniejszych i nowszych pieśniach wywodzi, że obok sprawców dzieł znamienitych i mężowie pieśni stoją; kiedy z tych i homerowskich wnosimy płodów, że wspaniały kwiat poezji najłatwiej na wolnej pielęgnuje się przestrzeni, a nie na szczupłej grzędzie ogrodniczej, kiedy te wszystkie ludy rozkoszują w precudnych utworach z owych wieków, które widzimieniem głów niby oświeconych do wieków grubiaństwa i ciemnoty policzono: natenczas Czech niechaj wstydliwych nie spuszcza oczu, bo może je z dumną podnieść radością; *Krółodworski Rękopis* równa się

6 Sami Rosyjanie przyznali, że *Igor* pisany narzeczem Kijowian, że mnóstwo w nim wyrazów polskich. I zapewne Polacy nim w czeszczyznę wpadli, język ich piśmienny musiał być ruski, jako wspólny wielu plemieniom Sławian, – na poparcie czego, zajrzyjmy w zdanie Frieze'go, Piaseckiego i innych, że przed wprowadzeniem liter łańskich używano charakterów cyrylickich, że naprzód do kościoła wschodniego należeliśmy.

z płodami najlepszych czasów. Ani Pizystrat ani Mackpherson nie składał mu tych pojedynczych dźwięków w jedną kunsztowną całość, o której wielcy twórcowie może i nie myśleli, posiada on je tak, jak wybrzmiały z piersi – „co serce z sercem ześpiewuje.”

Zaiste, mała to tylko cząstka skarbu w dziedzictwie od wielkich ojców przekazana; przecież, jeśli całej nie objął puścizny, jeśli mu się wszystkiego ku pożytkowi obrócić nie godziło, niech mu zostanie bodaj chluba z bogactw, które kiedyś posiadał, chociaż je, już to z własnej winy a bardziej z nienawistnych okoliczności, stracił może na zawsze.

Rękopis sam, podług świadectwa biegłych w tej rzeczy znawców, należy do epoki między 1230 a 1310 rokiem, a nigdy do późniejszego czasu. Zapewne jaki czciciel czeskiej poezji, postrzegłszy pod groźnym zdobywcą Ottokarem II, a więcej jeszcze po jego upadku, że cudzoziemczyzna górę bierze, zapobiegając, aby za przykładem możniejszych objętność dla rzeczy ojczystych i do klasy ludu nieprzesła, z podobną myślą, z jaką Rüdiger Manesse wiekiem później miłośne, pieśni Zurichanów, i on zbierać musiał rozmaite płody wieszczów swojego narodu.

Że utwory z tego co i rękopis nie pochodzą wieku, rzecz bardzo jasna. Nadto pan Zimmermann znalazł kartę, na której *Jeleni* wypisany; wnosząc z charakterów, pismo to między lata 1230 a 1250 przypada, a tem samem dobrze dawniejsze niż zbiór krółodworski.

Być może, że niektóre pieśni, jeśli nie do tej, to do najbliższej należą epoki, co niezaprzeczone rozbiory na innem miejscu wyświeciły. Najdawniejsze, pogańskich wieków sięgające pieśni, najwięcej zdają się być uszkodzone, jak to widać snadnie z niejednostajności miar wierszowych, szczególnie w *Zaboju*, *Czestmirze* i *Jeleniu*; późniejsze, sądząc po równości rytmu, nienaruszone zostały. – Czy to brak biegłości w wymierzaniu tonów u dawniejszych twórców, czyli też psowanie się pierwotworu z biegiem czasu, zrzędziły mnóstwo odmian w wierszowaniu, – któż to rozstrzygnie? – Lecz że w przechodzeniu z miary do miary, w prawdziwości uczuć swoich mieli dawni śpiewacy prawidła, to rzecz nie- zawodna. Opowiadali zwykle pięciomiarowym trochejem, z żeńskim spadkiem; lecz gdzie rośło wzruszenie, wiersz brzmiał króciej, a spadek męski z ogniem bohatyrskiego zapału wytryskał, jak to szczególnie w *Zaboju* widać.

Pierwotwór rękopisu pisany jest prozą, rzadkie ma odstępę; – w przekładzie trzymałem się mniej więcej miar ułożonych przez wydawców czeskich, lub przynajmniej chwyciłem tok pieśni. Szczytna prostota staro-

żytnych utworów zawsze niemałe stawia zawady; dzisiejszy nasz język – tak zwany uczonej i wykształcony, a w istocie niemalujący, niezmysłowy, daleki od jędrności i mocy dźwięków dawnych Słowian, żyjących z przyrodą – nie mógł podołać ze swoim rymem. Dzisiejsi tłumacze stoją w tym samym przypadku, w jakim by znajdowali się przed tysiącem laty Lumir i Bajan; lub którykolwiek ze starożytnych wieszczów, co by się brał przekładać sonety Mickiewicza lub Beranżera piosneczki. – Wieki mają swoje prawa; nam tylko wyobrażeniem wolno pojmować to, co przodkowie nas czuli wszystkimi duszy siłami; uległem też nieraz w długich peryfrazach, odlewałem pomysły równie wielkie jak więzłe, dokładałem epitetami z hojnością tegoczesną, kłamałem niewiernością słów naszych. Lecz jak tu złemu zaradzić? – przekładać miarami oryginału i prozą, jest jedno co się wyrzec i tej, tak szczupłej liczby czytelników, co krzywdę zrobić wiekowi. Nabelaka tłumaczenie w dwóch tomach Haliczana wierne, bardzo wierne, ale jak się trudno wzięść do niego! – Nic się u nas w ten sposób nie uda, potrzeba harmonii dla ucha, tą drogą i wyobrażenia snadniej wpadają do duszy; inaczej jestto dźwięk rozbitego dzwonu.

Co do następstwa i rozgatunkowania pieśni odstąpiłem nieco od porządku przyjętego przez prof. Swobodę; podzieliłem wszystkie na dwa oddziały: a) *Śpiewów bohaterских*, na historycznej opartych treści, tonem zbliżonych do epepei, i b) *Pieśni*, już to miłośnych, już w kształcie ballad.

W pierwotnym rękopisie inaczej idzie; z początku stoi ułamek o wypędzeniu Polaków, u nas *Oldrzych i Jarmir*. Następnie pod napisem: „zaczyna się 26 – rozdział IIIciej księgi o porażce Sasów” – u nas *Benesz*. Dalej, „zaczyna się o wielkich bitwach Chrześcian z Tatarami”, u nas *Jarosław*. Potem zaczyna się 27 rozdz. IIIciej księgi „o zwycięztwie nad Władysławem” – u nas pod nazwą: *Czestmir i Własław*. – *Ludissa* umieszczona pod napisem „zaczyna się o wspaniałym turnieju.” – Rozdział kończy się *Zabojem*, pod napisem: „zaczyna się o wielkiej kłęsce.” W dalszym ciągu tak idzie: „zaczyna się 28 rozdział IIIciej księgi z pieśniami” – ten zawiera *Zbychonia*, *Wianek*, *Jagody*, *Jelenia*, i cztery inne bez nadpisu, a z jakiejś pieśni dwa tylko zostały wyrazy.

Oby się udało, w części daleko znaczniejszej odszukać te śpiewy ludu, te kwiaty prawdziwej poezji. Coby był za zysk nie tylko dla Czechów ale i dla całej Słowiańszczyzny. Ileż skarbów zbutwiało w pyłe, spłonęło w pożarach miast, zamków i klasztorów! Wieleż ich żelazny ząb fanatyzmu roztoczył, wiele żądza łupu cudzoziemskich żołdaków wywlekła! to co gdzieś gnije w obczyźnie, na własnej roli nieopłaconym jest pożytk-

kiem! Wieleż to i u nas samych, obojętnością niedbałych potomków, przepadło! Na deskach księzek należy dziś szukać zabytków przeszłości, dowodów oglądy i oświaty przodków.

Jakkolwiek znalazek rękopisu króloworskiego obudza uczucie sławiańskie dumy, tem strata reszty dotkliwszą się wydaje. Gdyby rzeczywistość nic nie istniało, więcej nad to, co ów zbiór zamykał – a czemu wierzyć trudno – jakże ogromne bogactwo przepadło! Jeśli całość z trzech ksiąg się składała, a każdy rozdział dwie większe poezye zawierał, to podług tej rachuby, przeszło 168 wybornych, w duchu ludu napisanych pieśni zginęło, może na zawsze. Posiadając je, jakie wspomnienie dla języka, jakie skazówki dla badacza dziejów, jakie zyski dla sztuk i umiejętności!

Wartość ocalonym szczątkom powszechnie z uniesieniem przyznaną została. Göthe wspominał o nich z zamięłowaniem. U nas różni przekładali częściami, jako to: Brodziński, Kucharski, Bogdan Zaleski, Witwicki, Rakowiecki (w *Prawdzie Ruskiej*), inni w pismach czasowych. Nabelaka przekład w miarach oryginału, umieszczony był w I. i II. tomie Haliczani-na. A. Bielowski, i przełożył wybornie *Sąd Libuszy*. Rossyanom dał je poznać znany z prac swoich admirał Szyszków, a w narzeczu ruskiem Szaszkiewicz. – John Bowring wydawca antologii polskiej, rosyjskiej i. t.p. zbiór króloworski i dla Anglików przełożył. Wyborny czeski Tomaszek, który pieśni Szylera, Götheho i innych z taką wiernością i pięknnością pod muzykę podłożył, śpiewał także sześć ostatnich pieśni tego zbioru, w duchu ludu i dawnego czasu. Ta kompozycya należy do najwyborniejszych i najoryginalniejszych płodów tego mistrza.–

Wszystko to jest rękojnią wartości *Rękopisu Króloworskiego*, którego ja przekład, w języku ojczystym, przyjacielom sławiańszczyzny i prawdziwej poezyi poświęcam.

Pisałem w roku 1832.

TLUMACZ

I. ŚPIEWY BOHATYRSKIE

Zabój – Sławój – Ludiek.
Czestmir i Własław.
Jarosław.
Benesz Hermanów.
Oldrzych i Jarmir.

O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ ZABÓJ – SŁAWÓJ – LUDIEK

Pieśni tej pierwsze przed innemi miejsce naznacza prof. W. A. Swoboda; idzie on za porządkiem wypadków, i nie godzi się z Meinert'em, który ją po Czestmirze kładzie. Meinert bowiem, chce widzieć w tej pieśni wyprawę Ludwika Niemca, przedsięwziętą na poparcie praw 14-tu wygnanych czeskich panów, którzy w Regenszburgu wiarę Chrystusa przyjęli; r. 849 poniósł on, jak się zdaje, na granicach Bawaryi haniebną klęskę, z kórej, jak Brummer, tylko szczątki wojska ocalił.

Frankońscy kronikarze kładą tu i owdzie wzmianki, z których wszakże trudno prawdy dobadać. Oprócz wspomnianej przez Meinert'a wyprawy Ludwika Niemca, zasłyszeliśmy jeszcze o przedsięwzięciach księcia Bajowarów Thassilio; a pod Dagobertem wielkim (628–638) mówią kronikarze o znacznej klęsce zadanej wojskom jego przez Sławian pod wodzem ich Samo; Frankowie zostali ścigani *usque ad castrum Vogastense*.

Że jakieś najście Franków, odważnego a roztropnego Zaboja, zapalono a jednak ludzkiego Sławoja, zmusiło do związania się z ziomkami,

dla zrzucenia jarzma i wyłamania się od nowej wiary, to żadnej wątpliwości niepodpada. Wódz nieprzyjacielski z Ludwika snadnie na Ludicka mógł być zmieniony, a to w ustach ludu nienawykłego do nazwisk cudzoziemskich, lecz on jest sługą (parobkiem) króla Franków i podług słów Zaboja zdaje się, że długo gospodarzył w ich kraju, długo, jak to Frankowie gdzie indziej czynili, nawracając do chrześcijaństwa żelaznym językiem miecza.

Prof. W. A. Swoboda, z którego przedwstępnej dziejowej rozprawy powyższych zasięgnąłem wiadomości, dowodząc Meinert'owi, że pieśń o Zaboju daleko wcześniejsza od następnej o Czestmirze, różnych po drodze chwytał się domysłów. Chciałby on – składając winę na niedokładność w pisaniu nazwy – Sławoja czeskiego zrobić karynckim Samonem i trudne przypuszczenie! gdzie żadne historyczne, li tylko kilku liter podobieństwo zachodzi.

To jednakże postrzeżenie autora rozprawy pomogło mi do dalszego badania.

Samo, ten Herman sławiański, zniósłszy jarzmo Hunnów – Awarów (r. 624), obudził ducha narodowości w pobratymczych plemionach; gałęzie wielkiego szczepu zaczęły się łączyć w jedno, i jak, twierdzą kronikarze: Czesi z Karantanami⁷ przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi związali się.

Sąsiedni Frankowie nie mogli obojętnie spoglądać na potęgę Samona, i tylko dogodnej do zaczepki czekali pory, a ta nadarzyła się wkrótce. Ich król Dagobert wysłał oddział Franków do Norykum, aby na karb swego władcy łupili⁸. – Nieproszeni przybysze zaczęli uciskać sąsiednich Sławian, a co pewniejsza, mieczem do wiary nawracać; oburzyli się krajowcy na te nadużycia, podali sobie ręce, i wszystkich swoich frajbarterów w pień wysiekli r. 629. Rozgniewany Dagobert za ten czyn zuchwały, wysłał do Samona Sicharyusza nierozsądnego posła, a wkrótce trzema wojskami wtargnął w granice posiadłości sławiańskich (r. 630). Jak smutny był koniec wyprawy, dowód z ówczesnych kronikarzy niemieckich, którzy o niej zaczynają od słów *incipit scandalum*.

7 *Karantynowie* – Karyntyjczycy, mieszkańcy Karyntii – przyp. red.

8 Kto oni byli? różne domysły. Linhard idzie za Pelcel'em, i nazywa ich frajbarterami, którzy dla króla za łupem wyciągnęli; a w słowach anonimowego: *regia expoliavit pecunia*, znajduje potwierdzenie swego domysłu; nie byli to kupcy *negotiatores*, jak chcą niektórzy wyraz ten tłumaczyć, – ale raczej ludzie wojennym rzemiosłem trudniący się, bo *negotiarum*, w łacinie średnich wieków, nic nie znaczyło innego w tem miejscu, jak wojnę prowadzić.

Przedziwnie z pieśnią naszą zgadza się powyższy ustęp historyczny. Ci ludzie wojennego rzemiosła, ci nieproszeni goście, co nie bez myśli rozszerzenia chrześcijaństwa naszli siedziby Sławian, (gdyż ten interes łączono zawsze z polityką ówczesną), niemogliż to być owi cudzoziemcy pod wodzem Ludiekiem? owi burzyciele bogów, owi w zbrojach stalowych, jasnych jak słońce? A tenże Zabój ze swymi związkowymi, knujący spisek w głębokiej tajemnicy, w lesie? Słowo w słowo tak musiano wypędzić uprzykrzonych frajbajterów Dagobert'a. W całej pieśni prawie żadnej wspominki o miejscach warownych, góry tylko i doliny, kraj dziki, lasy, pustynie.– Ci więc Frankowie – przypuszczam w niewielkiej liczbie – nie mogliby do ucywilizowańszych zabłądzić Karantanów, i u nich gospodarzyć. Samo od sześciu lat, po zniesieniu Hunnów wzbił się w potęgę, i pewnie by niedopuszczył obcych tyranów, jak tego i rokiem później na wojskach Dagobert'a dowiódł. Kraj czeski, jak Zabój śpiewa: *bez ojca bez głowy, sierota* – dogodniejszy był widokom cudzoziemców; – tam wygodniej mogli łupieżyc , i wiarę narzucać, gdzie zwierzchnictwo Samo na w czasie wojny tylko rozciągać się musiało. Otóż cały mój domysł; z kilku słów owoczesnych annalistów trudno było więcej wyciągnąć, a sama pieśń tak starożytna, tak prosta, bez nazwy miejsc i ludzi, treścią tylko do wypadków w r. 629 zaszyłych podobna.

Z drugiej strony, biorąc tę pieśń jako żywy zabytek dawnej gminnej poezji – co za skarb bezcenny! język w pierwiastkowej jedności, krótki, malowny, jak mowa dzikich. W tle obrazu wielki pomysł oswobodzenia z jarzma narodu – ucisk, zemsta uczciwa, i bogom ofiary. Bohatyrowie żyją pod gołym niebem w lasach, pół dzicy; miłość bogów i rodzinnej ziemi, dwa silne dla nich bodźce moralne.

A oweż homerowskie rysy dwóch młodzieńców? ten Zabój przesilny, co cięciem topora drzewo ścina, którem trzydzieści mężów ubija; odrzuca tarczę, z mieczem i młotem ściga wroga; jego wzrok dowodzczy, jego zręczny rozkaz wydany Sławojowi, aby z boku na nieprzyjaciela uderzył; jego obrazy, którymi umyśły powierników do czynu zapala! Znowuż obok niecierpliwego ognisty Sławój ścigałby do ostatka nieprzyjaciół; a kiedy już małą niedobitków garstkę postrzeża, jak miłośniernie za nimi błaga swego towarzysza!

Słowem, cały ten rapsod z wielkiej narodowej epepei, pełen mistrzowskich rysów, godny się stawić obok najwyborniejszych pieśni barda Morwenu, jest razem i najpoetyczniejszy, i ledwie że nie największej wartości w całym tym zbiorze.

ZABÓJ – SŁAWÓJ – LUDIEK

Z czarnego lasu⁹ wygląda skała;
Zabój na skały wystąpił czoło,
po wszech krainach pojrzał w okolo;
cała kraina smutkiem powiała,
i on gołębiem zawodzi płaczem.
Siedzi tak, długo, w długiej tęsknicy;
aż się jak jeleń zchwyci na nogi,
na dół, przez bory, przez puste drogi,
pędzi po mężach; był u każdego ,
z włości do włości w całej ziemi;
każdemu w ucho rzekł coś skrytego,
bogom się skłonił,
dalej pogonił.

I minął dzień,
minął wtóry dzień;
gdy w trzecim księżyc spędził nocny cień,
W las czarny wszyscy przyszli mężowie.
Z nimi Zabój współ;
poszli w dół
w najgłębszy parów,
śród leśnych czaharów;

9 *Z czarnego lasu.* Że zdarzenie opisane w tej pieśni zaszło w Czechach, dowodzi jeszcze góra, znajdująca się niedaleko Przestic między Pilznią i Klatowem (Klattau), nosząca dotąd nazwę *czerny les*. – Jeśli poeta przez to oznaczyć chciał las szpilkowy, to od czasu zebrania się bohaterów, mogło to miejsce nazwę czarnego lasu na zawsze zatrzymać – *wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza, chyba że zaznaczono inaczej.*

i Zabój jeszcze
w głębszym stanie parowie,
i bierze w ręce warito¹⁰ wieszczę.
Mężę bratnich serc,
mężę ognistych wzroków!
wam pieję pieśń
z padółu najgłębszych mroków.
Od serca płynie pieśń,
od serca głębi ku wam:
a w sercu smutek sam.

Poszedł ojciec za ojcami;
zostawił dziedzice:
małe dziatki sierotami,
i swoje lubice.¹¹
Niezostawił żadnej głowy,
nierzekł komu: „bracie, przemów
ojcowskiemi do nich słowy.”

I cudzy do naszej Ziemi
na siłę wdarł się,
i słowami obcemi
szeroko rozparł się.
Jaki zwyczaj w obcej stronie
od mroku do świtu,
taki zwyczaj dziecku, żonie
narzucił i tu;
kazał jedne towarzyszkę,
mieć na całą ścieżkę
od Wiosny do Morany¹²

10 *Warito*. Przypomina nam greckie barbiton i oznacza cytrę lub lutnię – Ze sławiańskich gędz (instrumentów) znane nam dotąd były: gęśla, dudy lub koza, wołynka i t.d.

11 *Lubice*. Zabytek poligamii, wspólnej wszystkim przedchrześcijańskim Sławianom; Czasi od niej pod swoim drugim biskupem św. Wojciechem odwyknąć jeszcze niemogli.

12 *Wiosna i Morana*. Bóstwo młodości i bóstwo śmierci; ostatnia przypomina polską Marzannę. – Bielski pisze: w przewodnią niedzielę po poście robiono bałwan ze słomy, który topiono w stawie śpiewając: *Śmierć wieje po płotu, szukajqca kłopotu i t.d.* bałwan ten nazywał się Morzanną. W Czechach dziewczęta ciągnąc takowego bałwana śpiewały: *Giz nesem smrt ze wsy / Nowe leto do wsy. / Witey leto ljbezne / Obiljczko zelene*. W przytoczonej piosence widać także te dwa pojęcia o młodości i śmierci złączone.

„Krogulec wszystkie wypłoszył z gajów,¹³
przyniósł nam bogi bogi gdzieś z cudzych krajów;
przed tymi bogi czołem bić każe,
Obiety znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć,
kto im w przymroku poniesie jeść!
Kędy chadzali z karmą ojczyce,
kędy na modłach spędzali dzień,
tam w prochu leżą nasze bożnice
i święte drzewa wycięte w pień ” –

„Aj ty Zaboju!

Serce ku sercu ześpiewałeś pieniem
z środka goryczy – ty jak Lumir ów,¹⁴
co potęgą pień i słów
wstrząsał Wyszehrad¹⁵ i włości wzruszeniem.
Ty wstrząsasz braćmi, wstrząsasz moją duszą.
Dobrego piewę bogi kochać muszą.
Śpiewaj, ty śpiewaj , ty masz dar od bogów
pieśnią zagrzewać serca przeciw wrogów...”

Oko Sławoja ogniem się pali;
widzi to Zabój i śpiewa dalej:

„Dwa syny, których pierś
już mężom brzmiała wtór,
skrycie wychodzili w bór;
tam do kopii, miecza, młota,
przyuczali ręce młode;–
w oczach grała im ochota
gdy wracali w swą zagrodę.–
Lecz gdy w siłę wzrosły barki,

13 Z *gajów*. Starożytni Sławianie mieli gaje poświęcone jakoteż źródła, góry, na których cześć oddawali bogom. W Dalmacji jest las zwany: Pirun Dubrawe.

14 *Lumir*. Jakiś wieszcz stary, co jak Orfeusz wstrząsał Wyszehradem. Śpiewak Igora podobnie odwołuje się do Bojana słowika starego czasu, co wieszczymi palcami żywych strun dotykał, a umem w zlatywał pod obłoki.

15 *Wyehrad*. Ten wyraz zdawałby się zbijać starożytność wypadku opisanego w tej pieśni; wiadomo z podania, że Libusza zbudowała Libin, który dopiero później Wyszehradem nazywać się począł; przypuścić też można, że Wyszehrad jest przymiotnikiem i oznacza gród wysoki – akropolis, jak to w Węgrzech mianowicie znajdujemy, albo też – co najpewniejsza – że przed Libuszą ta nazwa owemu miejscu służyła.

gdy na wrogów wzrosły duchy,
z mniejszej braci staną zuchy;
nuż na wroga, nuż na karki
wpadną wściekli,
jako burza gromem siekli,
i wrócili w swe zagrody;
wrócił błogi czas swobody!”

I do Zaboja skoczą ku dołu,
cisną go w silne swoje ramiona,
dłoń jego kładą z łona do łona,
z słowa do słowa radzą pospołu.–
Noc już przechodzi, już zorze bliskie;
każdy poróżnie wybiegł z doliny,
pomiędzy drzewa, między chróściny,
chyłkiem ukradkiem na strony wszystkie.

Minął dzień jeden,¹⁶
minął dzień wtóry,
po trzecim wieczór nastał ponury.
Szedł Zabój w las,
za Zabojem zbory;
szedł Sławój w las,
za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie,
wierni swemu wojewodzie;
wszyscy gniewem wrą na króla,
Wszystkich miecze przeciw króla.
„Dalej Sławoju! gdzie ten szczyt siny¹⁷
wyżej nad wszystkie patrzy krainy –
tam się udamy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,
gdzie się bór czarny ciągnie bez końca,
wzajem się bratnie ręce opaszą.
Dalejże bierz się lisimi kroki,
i mnie tam zamiar czeka wysoki.”

16 *Minął dzień jeden.* W pieśni o Igorze podobne natrafiamy formy: *Biją się dzień, biją się drugi, trzeciego dnia ku południowi padły znamionia Igorowe i t.d.*

17 *Szczyt siny.* Trudno z pewnością miejsce to oznaczyć; na północ po prawym brzegu Elby, mogłaby być góra Pösig – na lewym zaś Hromolan przy Miliszowie.

„Zaboku bracie! na cóż od wzgórza
uderzać na nich orężem grozy?
Ztąd lepiej prosto runiem jak burza,
na te królewskie obozy.”

„Bracie Sławoju! złe rady,
jeżeli zetrzeć chcesz gady,
na łeb im nastąp, i złam;
A ich łeb – tam!”

W las się rozskoczą w lewo i prawo;
tym dzielny Zabój stanął na przedzie,
tamtych Sławoja skinienie wiedzie,
przez gęszcz ku wierzchu darli się żwawo.
Kiedy na niebie już pięć słońc lśniło,
podali sobie przesilne ręce;
Oko ich lisa wzrokiem patrzyło
na wojowniki książęce.

„Ludieku, padnie wojsko niewiary,
Od jednej rany zalegnie pola,
Ej ty Ludieku, parobie stary,
nad parobami twój króla!
Powiedz twójemu panu w brew twarzy,
Że wola jego z dymem nieważy,”

Rozje się Ludiek; – głosem pioruna
zgromadza wojsko. – Na niebie łuna
i słońce w pełnym blasku odstrzela
od zbroi nieprzyjaciela.

Wszyscy gotowi, nogą do kroku,
za broń chwycili ręką u boku –

„Spiesz lisim tropem spiesz tu Sławoju!
A ja im czoło nastawię w boju.”

Zabój na czoło
chłasnął jak grad;
a Sławój z boku
jak gradem spadł.

„Patrz, patrz bracie, za ich sprawą
padły bogi, drzewa ścięte,
i krogulce rozpierzchnięte;
Bogi dają zemstę krwawą!”

Owóz Ludieka porwał gniewu szął
z wrogów poczetu k'Zabojowi gnał.
I Zabój miół się, z ócz iskry kłębem
ział na Ludieka. – Dąb mierzy z dębem
przez puszcę drze się; tak Zabój przodem,
wydarł się jeden nad swym narodem.

Ludiek uderzył ostrem żelazem
w tarcz, trzy skóry przeciął razem.
Zabój z toporem ramię wyteża,
puścił – Ludiek się ciosu uchował.
Topór ciął w drzewo, padło napował;
ku ojcom poszło trzydzieści męża.

Rozje się Ludiek: „ty zwierze!¹⁸
gadów potworo – ty!
stań, mieczem z tobą się zmierzę.”

Zabój ciął mieczem,
i kęs z Ludieka tarczy odkroi.
Ludiek ciął mieczem,
miecz po skórzanej zwinął się zbroi.–
Pałą się oba cios mnie cios tobie;
od stóp do głowy sieką po sobie,
krwią zostawują szerokie ślady,
krwią opłynęły mężów gromady,
bo rzezią wrzały już strony obie.

Słońce z południa na dół się chyli,
ku wieczornej krawędzi;
i z tąd i z owąd jeszcze walili,
nikt nieustąpił ziemi i piędzi;
tu walono od Zaboja,
tam walono od Sławoja!

18 *Rozje się Ludiek.* Przed bitwą ląją się bohaterowie podobnie jak *Iliadzie* – Przedziwnie to maluje charakter Sławian lubiących spokojność. Przychodzi mi na myśl, co autor podróży sławiańskiej Aleksander książę Sapieha, znajdując się na wyspie dalmackiej Veli albo Velia Sławianami osiadłej, powiada: „Nigdy nie zapomnę, jak jeden z tych wyśpiarzów zapytał mnie z prostotą prawdziwie patryarchalną: czy przed stoczeniem bitwy (długo się ląją obie strony?... Bo oni pojąć nie mogli, żeby się człowiek na człowieka bez obrazy i znieważenia swego mógl porwać...” – Wyspa ta, trzeba wiedzieć – przeżyła kilka wieków bez najmniejszej napaści.

„Ej ty wrogu, giń do biesa!
Giń kto naszą krew wysysa!”
Zabój się znowu toporu ima,
Ludiek w bok, zmyka.
Zabój wywinął – i w górze trzyma,
i puszcza na przeciwnika.
Wyciął topór – na połowę
szczyt pod ciosem się rozskoczy,
a pod szczytem Ludiekowe
ciało we krwi broczy.
Złękła się dusza ciosu obucha,
obuch ze sobą porwał i ducha;
i na pięć sążni wojska powalił.
Przestachem wrogów gardziele ryczą;
wojsko Zaboja szumi zdobyczą,
iskrą radości ich wzrok się palił.

„Bracie patrz, za sprawą bogów
zwyciężamy naszych wrogów!
Wprawo huf jeden niech się poniesie,
a jeden hufiec na lewo w szlaki;
ze wszystkich dolin spędzić rumaki,
niech rzą rumaki po całym lesie.”

„Ty Zaboju, wdały lwie,
niepożaluj wrażej krwi!”

Zabój tarczę rzucił precz,
w rękę obuch, w drugim miecz,
poprzek drogę sobie ściele,
poprzek przez nieprzyjaciele.
Byłóż wycie najeźdnikom,
i ucieczka najeźdnikom.
Trzas¹⁹ ich goni z bojowiska,
strach z gardzieli krzyk wyciska.

Rzą rumaki lasu brzegiem:
dalej na koń, pędem, czwałem,
Za najeźdcą – zbiegiem,
polecimy krajem całym.

19 Trzas. Bożek przestachu – tremor – Tromos.

Nieście konie w trop na pięty,
wróg poczuje gniew zawzięty!–

I skoczą hufce na ręce konie,
trop w trop za wrogiem puszcza pogonie,
Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą.
Znikają im równiny,
i lasy i wyżyny,
wszystko precz znika w lewo i prawo.

Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy, i skok za skokiem,
wałą najezdcy wzdętym potokiem,
dużo ich woda topi w swem łonie,
a ziomek niesie ku drugiej stronie.

Długo, szeroko, jak starczy pole,
drapieżny jastrząb rozwija
w górze szerokie skrzydeł półkole,
ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza zagony,
długo, szeroko, na wszystkie strony;
kupa najezdców spędzona, zbita,
resztę zdeptały kopyta.
W pogoni nocą pod luno okiem,
w pogoni we dnie, gdy jasne słońce;
i znowu nocą ścigają gońce;
i znowu rannym ścigają mrokiem.

Huczy strumień wezbrany,
sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy, i skok za skokiem,
wałą najezdcy wzdętym potokiem,
dużo ich woda topi w swem łonie,
a ziomek niesie ku drugiej stronie.

„Tam po te śniade wzgórze,
niech pomsta nasza doburza!”

„Zaboju bracie! Już niedaleka
droga – ot góra przed nami,
a garstka mała wrogów ucieka,
i ta się kaje ze łzami.”

„Wracać nazad, – moja rada,
ty tam, a ja tędy,
co królewskie niech przepada.”

Wichry po kraju szumią,
wojska po kraju szumią,
w długich szeregach w lewo i prawo,
ciągną się męże z radośną wrzawą.

„Bracie! czy widzisz ówdzie wierch szary,
tam, z woli bogów my zwyciężyli!
tam dusz tysiące lata²⁰ tej chwili,
z drzewa na drzewo między konary.
Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,
jedna się sowa tylko niestraszy.
Teraz na górę pójdziem w mogiły
umarłych grzebać²¹, i bogom miły
pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
mnogie obiety i dziękczynienia;
dla nich w pochwalny zagrzmiemy głos,
dla nich orężów zdobytych stos! ” –

20 *Dusz tysiące lata*. Ptastwo i duchy, są to dwa pojęcia całej starożytności wspólne; w naszych gminnych poezjach mnogo takich przykładów; np. kozak umierając prosi aby mu na mogile kalinę zasadzono: *budut ptaszki prylytaty kałynońku jisty, / budut meni prynosyty wid myłoji wisty*. W Ossyanie psy przeczuwają zbliżenie się ducha.

21 *Grzebać w mogiły*. W pierwotworze stoi: *pohrzebat*; niewiem dla czego prof. Svoboda powiada w objaśnieniu, że to znaczy palenie ciał umarłych – tego ja tu nie widzę; w następnej pieśni o Czestmirze, prawda że palą umarłych lecz w tej nie masz żadnej o tem wzmianki.

O PIEŚNI BOHATYRSKLEJ CZESTMIR I WŁASŁAW

Treścią tej pieśni jest zdarzenie, które Kozmas, Dalimil i Hajek w jednozgodny prawie podają sposób; różnica między nimi a pieśnią zachodzi tylko w nazwach i w niektórych okolicznościach inaczej w pieśni oddanych. Zobaczmy skróconą powieść dziejopisarza Kozmy.

Za czasów księcia Neklana odbyła się walna bitwa na polach Turska między Czechami a Łuczaczami. Którego księciem był Władysław, człowiek ile mężny, tyle zły i przewrotny.

Nadęty szczęściem, z wielu nad sąsiadami odniesionych zwycięstw, umyślił podbić całą czeską krainę. W tym celu obsyła swój miecz po ziemiach z rozkazem, że ktokolwiek go wzrostem przewyższa, ma się zaciągnąć pod chorągwie wyprawy, lub ginąć od miecza. – Zbierają się liczne tłumy; Władysław ma do nich przemowę, w której miasto oręży, każe im brać sokoły, jastrzębie, białozory, aby nimi rozszarpać wrogów, i odgraża się, że żonom nieprzyjaciół szczenięta do piersi poprzykłada. – (Pomerańska kronika podaje coś podobnego o kawalerach teutońskich karmiących psy swoje piersiami kobiet. Bolesław śmiały po wyprawie kijowskiej toż samo niewiernym żonom uczynić kazał.) – W tenrazto jakaś macocha, widząc swego pasierba spieszącego na wojnę, uczy go, jakim sposobem ma sobie życie ocalić, a to jest: aby odciąwszy obie uszy nieprzyjacielowi, którego zabije, schował je do worka, a potem mieczem krzyż pod nogami konia zakreślił, i czempredziej z placu umykał.

Czechowie ze swojej strony nadzwyczajnie lękali się spotkania; tym końcem przywołują czarownicę, która im radzi osiełka posiekać na sztuki i nim wojsko obdzielić; co gdy uczynili, nadzwyczajnem rosplonęli mężstwem.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
PRZEDSŁOWIE	7
I. ŚPIEWY BOHATYRSKIE	12
O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ ZABÓJ – SŁAWÓJ – LUDIEK	12
ZABÓJ – SŁAWÓJ – LUDIEK	15
O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ CZESTMIR I WŁASŁAW	24
CZESTMIR I WŁASŁAW	27
O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ JAROSŁAW	35
JAROSŁAW	39
O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ BIENIASZ HERMANÓW	49
BIENIASZ HERMANÓW	51
O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ OLDRZYCH I JAROMIR	54
OLDRZYCH I JARMIR	56
II. PIEŚNI	59
O PIEŚNIACH	59
LUDIŚA I LUBOR	62
ZBYCHOŃ	67
JELEŃ	71
WIANEK	73
JAGODY	74
RÓŻA	77
ZAZULKA	78
OPUSZCZONA	79
SKOWRONEK	80
DODATEK	81
SĄD LIBUSZY	83
PIEŚŃ MIŁOŚNA POD WYSZECHRADEM	88
PS	90